

# Dwaj Macieje



BOLESŁAW LEŚMIAN

NAPÓJ CIENISTY

## *Dwaj Macieje*

*Drogiemu przyjacielowi, Franciszkowi  
Fiszzerowi<sup>1</sup>, z pełnym wzruszenia uznaniem  
dla smutnych i wesółych cudów Jego  
cygańskiego żywota i ze szczerym zachwytem  
dla Jego wiecznie młodych uniesień  
i pomysłów metafizycznych.*

Pleć, pleciugo! — Na wzgórza południowym grzeju  
Siedział raz pewnego — Maciej przy Macieju.  
Do pierwszego Macieja rzekł ten drugi Maciej:  
— «Coraz w niebie — wiosenniej, a w polu — pstrokaciej.  
Lada parów potrafi, śniąc, kwiatami zarość<sup>2</sup>!  
A my — co? — Do wieczności mizdrząca się starość?  
Wstyd mi z siana, gdy słońce złotą igra zmrużką,  
Z przedwczesną i zuchwałą pieszczoty pogroźką  
Zerwać się do dziewczyny, jak gęś, co spod płotu  
Zrywa się z wielkim krzykiem do niskiego lotu!...  
Wstyd mi pysk — modrym oczom przysunąć do widna,  
Bo te oczy — śmieszliwe, a dziewczka — bezwstydną!  
Byle durniom zejść z drogi miałbym bezrozumnie?  
Zamiast z dziewczką — na sianie, bez dziewczki spać w trumnie?  
Dość mam śmierci, co siłkiem po ziemi się szasta!  
Nie chcę umrzeć — i kwita! Chcę potrwać — i basta!» —

Do drugiego Macieja pierwszy Maciej rzecze:  
— «Hamuj się, niecierpliwy na wiosnę człowiecze!  
Ma łeb dzielny — wieczorem, kto go miewał — wzarań<sup>3</sup> —  
Tak, jak ja — com nie szczenił mym zadumom starań...  
Wiem, co wiem! — W kniejach leśnych, w przepaściach paprotnych  
Mieszka Czumr — wpośród czarów dzikich i samotnych —  
I nic — tylko pilnuje zaklętego ziela,  
Które nieśmiertelności — gdy je zjesz — udziela.  
Nie dopuszcza nikogo — podstępny i silny,  
A pięść ma tak skuteczną, jak ten gład mogiłny!...»

Do pierwszego Macieja drugi Maciej prawi:  
— «Mam i ja — pięść, co z wrogiem niedługo się bawi...

<sup>1</sup>Franciszek Fiszler (1860–1937) — filozof, erudyta; pochodził ze spolonizowanej szlachty niem., był postacią niezwykle popularną w środowisku artystycznym Warszawy; bywalec kabaretów, kawiarni i restauracji; do jego znajomych należeli: Bolesław Leśmian, Zenon Przesmycki, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Artur Rubinstein, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jan Lechoń oraz wielu innych twórców; znany z licznych dowcipnych anegdot, nie pozostawił żadnego utworu pisanego, lecz zyskał sobie miano „Sokratasa naszych czasów”. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>zarość (daw.) — zarosnąć. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>wzarań (daw.) — wcześniej rano; na początku. [przypis edytorski]

Wiosna

Przemijanie, Pożądanie,  
Starość

Siła, Mądrość

Czary, Rośliny,  
Nieśmiertelność, Potwór

Pódźwa<sup>4</sup> z Czmurem się zmierzyć! Ty — w ślad, ja — na czele.  
Przymarnimy go nieco — i odbierzem ziele». —

I poszli. — A szli w poprzek — i wprzód — i ukosem,  
Już zawczasu się srożąc pod gołym niebiosem,  
Jak mówią w tym powiecie, gdzie mimo zwyczaju  
Niebo jest — Bóg wie czemu — męskiego rodzaju.  
Po obłokach — po pniakach — po jarach — szli, skacząc  
I Czmurowi zaocznie i trafnie sobacząc<sup>5</sup>!

Język  
Droga, Niebo

Słońce, przez żyłkowane przeświecając liście,  
Na sękach się rozpryska — różnie i dziębliście —  
I, światłem obszerniejąc, rozprasza się po to,  
By na trawę ruchliwą nawiać — nic i złoto.

Słońce

Gil na dęba wierzchołku tak odlegle śpiewa,  
Że czuć w śpiewie wysokość szumiącego drzewa,  
A w jarach, skąd się zieleń wynurza, jak z wora,  
Po wczorajszej ulewie — woda przez sen chora<sup>6</sup>  
Na błady niedorozwój srebra w swej głębinie,  
Męttem przeciw własnemu usrebrnieniu płynie.

Ptak, Drzewo

Natura

Skoro Czmur dwóch Maciejów zaoczył<sup>7</sup> z daleka, —  
Czarami się najeżył — i nieludzko czeka...  
Idą. — Już się zbliżyli. — Czmur w słońcu się biesi, —  
Gębę do nich wykrzywia: «A wy tu — skądеси?» —

Rzekł Maciej: «Z niedaleczka... Chcemy jestku — pitku  
Z tego ziela, coś w lesie skrył je bez użytku.  
Znamy twą tajemnicę strasznie zieleniatą!  
Wyłaż, tchórze, zza czarów! Wyłaż!» —

Jedzenie

A Czmur na to:  
— «Precz stąd, śmiecie pyskate! Znam podniebia wasze!  
Na baśń leśną dybiecie, jak bawół na paszę!  
Czym dla was nieśmiertelność? Rodzajem — jarzyny!  
Wara psiarni człowieczej do bytów przyczyny!» —

Przekleństwo

Nieśmiertelność

Trącił Maciej Macieja: «Lży, bestia nieczysta!  
Pierwszy przemów do zmory, boś lepszy mówista»...  
Sięgnął Maciej po słowo, co wszystek gniew zmieści!  
— «Ty, psiaparo — psiawelno — psianogo — psiatreści!  
Czemu ślepie wytrzeszczasz, mgliste od wyludy!  
Małpo z tamtego świata! Pomroko z psiej budy!  
Nie pyskuj wśród listowia! Stłum w lesie — bezczelność!  
Nie skąp ziela, judaszu! Oddaj nieśmiertelność!» —

Język

I, to mówiąc, podźwignął pięść, na kształt maczugi,  
A tuż obok do boju zawrzał Maciej drugi.  
Czmur z ziemi wyrwał buczek, pełen jeszcze cienia,  
I łby obu Maciejom zmacał od niechcenia.  
Coś z lekka we łbach trzasło, lecz nic się nie stało.

Walka

Przemoc

<sup>4</sup>pódźwa (gw.) — pójźmy; -wa jest końcówką daw. liczby podwójnej. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>sobaczyć — uragać, zlorzeczyć, przeklinać. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Po wczorajszej ulewie — woda przez sen chora — w wydaniu *Napoju cienistego* z 1936 (wyd. J. Mortkowicz), które było podstawą niniejszej publikacji, wers ten brzmi: „(...)Po wczorajszej ulewie — zieleń przez sen chora(...)”. W rękopisie utworu widnieje jednak słowo *woda* zamiast *zieleni* i na tej podstawie wprowadzamy zmianę edytorską. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>zaoczyć — zobaczyć, zauważyć. [przypis edytorski]

Snac<sup>8</sup> łbów było — za dużo, a buczka — za mało.  
Obaj do gęby Czmura rozmach wzięli szerszy, —  
Cios zadał Maciej drugi, a w ślad — Maciej pierwszy.  
Czmur rozwarł pysk drapieżny zwyczajem potwora,  
Aż odsłonił krtań krwistą — kły — i zwój jęzora.

Potwór

Splunął Maciej, jęzora zgorszony straszędłem,  
I gębę w czas potłumił pięścią, jak gasidłem.  
Jęknął Czmur w nieskończoność, truchlejąc haniebnie  
Przed nawałą Maciejów zbyt groźną liczebnie!

Cztery pięście go tłukły, nie wiadomo — która!  
Coraz to inny Maciej nacierał na Czmura!  
A czynili ciał dwojgiem taki zgiełk i ścistek,  
Że złąkły brakiem miejsca — las dygotał wszystek!  
Próżno Czmur się do nieba zrywał, jak zawieja, —  
Gdziekolwiek się obrócił — tam spotkał Macieja!  
Przed nadmiarem Maciejów gdzie szukać obrony?  
Tu — Maciej i tam — Maciej! Maciej — z każdej strony!  
Ten go chwyta za grdykę, a tamten — za łystę<sup>9</sup>.  
Czmur nagli do ucieczki swe nogi bieżyście.  
Już szkarłatną rzadź<sup>10</sup> bytu wypłunął na jary —  
I zmalął — i sprzyziemiał, jak właśnie kret szary.  
Lecz — gdy w oczach mu leśna pomętiała knieja,  
A Macieja odróżnić nie mógł od Macieja, —  
Zaklął siebie słów mglistkiem — i tak zaczął znikać,  
By ciałem do niebytu, znikając, nawykać...  
Trudno stwierdzić, czy umarł, czy wpełzł na kształt gadu  
W nicość, pełną kryjówek... Dość, że znikł bez śladu.  
Znikł do cna i do ista, jakby go nie było, —  
Tylko w słońcu zapachło — miętą i mogiłą...  
Ptak zaćwierkał z gałęzi na zniknione ciało,  
I coś w lesie raz jeszcze, nie chcąc, poleśniało...

Ucieczka

Krew

Rzekł Maciej do Macieja: «Umknął, zmór podrzutek!  
A my ziela szukajmy! Czas nagli i smutek!»  
Jęli szukać w parowie — łapczywie i żwawo.  
Poszperali — na lewo, znaleźli — na prawo.  
Miało barwy znikliwej posenną przynętę,  
A poznali je po tym, że było — zakłęte.  
Daremnie próbowali gryźć ziele i łykać, —  
Nie chciały im się szczęki zmiążdżone domykać...  
Czmur za życia posiadał jakie takie siły,  
Bo cielska Maciejowe od ran się roily.

Zwycięstwo, Klęska

Do pierwszego Macieja rzecze Maciej wtóry:  
— «Tak się kości gną we mnie, jak te obce wióry.  
W tym, że Czmur nas nadpsował — nie ma jeszcze sromu.  
Czas duszom — do pokuty... Czas ciałom — do domu...  
Lubię księżyc — na strychu, a słońce — w altanie,  
Ale lubię najbardziej — siebie wzdłuż na sianie!...  
Ty poleżysz ustronnie — i ja też poleżę.  
Odzyskamy sił krztynę, szeptając pacierze,

<sup>8</sup>snac a. snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>łysta (gw.) — łydka. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>rzadz (neol.) — coś rzadkiego, płynnego. [przypis edytorski]

Grzeszną duszę do Boga nastroim jak skrzypkę,  
A ziele spożyjemy z mlekiem na przechlipkę».

I tak gwarząc, szli do dom — tam, gdzie dal i droga,  
I na skrócie spotkali twarz w twarz — Płaczyboga.  
Miał Płaczybóg źrenice — dalami posnute,  
A w źrenicach na przemian — zadumę i smutę.  
Trącił Maciej Macieja: «Chwila uroczysta  
Pierwszy przemów do Boga, boś lepszy mówista». —  
Rzekł Maciej: «Płaczyboże, co płaczesz uboczem, —  
Chcę Ci mówić o wszystkim, ino nie wiem — o czym!  
Pochwalona ta z Tobą znajomość bezkresna.  
W lesie — nasze spotkanie. Dziej się — wola leśna!  
To powiadam po pierwsze. A mówię po wtóre:  
Dziej się człowiek, idący w bezmiary niektóre!  
Nie zbraknie Bogu stawy (to mówię — po trzeciej!) —  
Dopóki jeden Maciej trwa jeszcze na świecie!»

Bóg, Spotkanie

Dar

I z zanadru, jak z hojnej wyciągnął skarby  
Ziele — i Płaczybogu podał zamyślony.

— «Weź to ziele na wszelki w niebiosach przypadek,  
Jako po dwóch Maciejach niepodzielny spadek.  
Wiem, że cierpisz niekiedy, — i ja czasem cierpię.  
A nuż się nieśmiertelność w niebiosach wyczerpie!

Chociaż trwoga to — płonna, lecz myśl niebezwiedna:  
Pewniejsze dwie wieczności, niżli wieczność — jedna.  
Dość Ci, Boże, źdźbło małe tego ziele spożyć,  
By do drugiej wieczności bez uszczerbku dożyć.  
Kto zasłużył na ziele — niech się nim odświeży.  
Bogu się nieśmiertelność — nam się Bóg należy.  
Włącz ten dar, Płaczyboże, do Twych w niebie dziejów  
I od czasu czasu wspomnij dwóch Maciejów!» —

Wziął Płaczybóg podarek z tym bożym uśmiechem,  
Co sprawił, że las z większym zieleniał pośpiechem,  
I rzekł: «Dar to — nie lada, i skarb — nie drobnota —  
I pewne przedłużenie wiecznego żywota!  
Czymże was wynagrodzę — jaką z nieba chwałą  
Za to, co się w tej chwili we wszechświecie stało!  
Nic nigdzie nie posiadam, sam jestem — samiustek  
Wśród ziemskiej niedoli i zaziemskich pustek.  
Trzeba w płacz mój na ślepo, z całych sił uwierzyć,  
By chcieć ze mną żyć razem, albo razem — nie żyć.  
Na krańcach mego płaczu będę na was czekał.  
Nie zwlekajcie zbyt długo. Ja — nie będę zwlekał...»

I odszedł w sen za snami, by z tym ziele w dłoni  
Zniknąć w jednej i w drugiej niebiosów ustroni.

Rzekł Maciej do Macieja: «Z ran moich niemało  
Podczas rozmowy z Bogiem krwi się w świat przelało». —  
I na nogach się zachwiał i bardzo niezgrabny  
Na trawę się wywrócił bokiem, jak wóz drabny.  
Drugi Maciej na ból swój boczył się i srożył,  
Lecz — by ciału dogodzić — obok się ułożył.

Krew,  
Śmierć

Rzekł jeden: «Czemuś taki srebrniasty na licu,  
Jakbyś gębę przed chwilą wytarzał w księżycu?»

Drugi na to: «Już do snu nicość mnie kołycha.  
Wiem, co we mnie cierpiało, — nie wiem, co nacicha...  
Brak mi ziela... Ha, trudno! Niech Bóg się posili, —  
Bardzo by się przydało i nam w takiej chwili!»  
Naówczas do Macieja rzekł Maciej: «Macieju!  
Tak mi dobrze w mym bólu, jak w samym Betleju...  
Pragnę tylko ostatnich ku niebu przesileń,  
By zrzucić ciała mego uciążliwą wyleń, —  
A zrzucając — nie jęknę, ani się zasmucę.  
Odwróć łeb, byś nie widział, czym będę, gdy zrzucę...»

Chciał się właśnie odwrócić Maciej od Macieja,  
Ale go zamroczyła wielka beznadzieja!  
A już śmierć się zbliżyła, by ich snem utrudzić.  
Nie wiedziała, którego ma najpierw wystudzić.  
Świat im w oczach zanikał... Nastaly złe dreszcze.  
I już świata nie było, a trwali gdzieś jeszcze...  
Rzekł jeden: «Noc nadchodzi!» — A drugi rzekł: «Dnieje!»  
Tak zmarli jednocześnie obydwaj Macieje.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty-dwaj-macieje>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).